

Yi Sang

Kości dziecka

przełożyła Ewa Rynarzewska



Państwowy
Instytut
Wydawniczy

KOŚCI DZIECKA

(*Tonghae*)

Czułki

Moje czułki rejestrują taką oto scenę.

Wybudzam się z odwiecznego snu widzę, że leżę w schludnym pokoju, gdzieś na obrzeżach miasta — jestem ukontentowany swoją samowystarczalnością. Rozglądam się po pokoju — pokój nabiera kształtu wspomnienia. Szyby okna są ciemne.

Zaskoczony dostrzegam *walizkę*, której mam strzec. Co więcej, dostrzegam także jakąś młodą dziewczynę — przytulona do tej *walizki* przypomina zbędny bibelot.

Przyglądam się jej nieco podejrzliwie, a ona — nie do wiary! — zaczyna się uśmiechać! Cha, cha! — coś sobie przypominam! Zaczynam intensywnie myśleć. Kto się kocha w tej dziewczynie?! Nie przerywając swoich rozmyślań, zadaję pytanie:

— Czy teraz wstaje świt? Czy może zapada zmierzch?

Dziewczyna przytakuje skinieniem głowy. I znowu się uśmiecha. Po czym otwiera *walizkę* — jej ruchom towarzyszy delikatny szelest bluzki i spódnicy, które pasują do aury majowej. Z *walizki* wyjmuje wielki nóż. Jeśli teraz okażę strach, stracę panowanie nad sytuacją.

Odruchowo osłaniam dłonią gardło i jakby nigdy nic pytam nieudolnie w dialekcie północno-zachodnim:

— Jesteś płatnym zabójcą?

Dziewczyna ożywia się, uśmiecha szeroko, po czym sięga po mandarynki, które — nie wiedzieć, jakim sposobem — leżą przy mojej poduszce. Zaczyna obierać je tym wielkim nożem, odrywając skórkę od soczystego mięszu. No proszę! Dopada mnie ślinotok, a wraz z nim niepohamowana ochota na żarty.

— No i co powiesz, mała? Wyjdiesz za mnie? Słowo? I dodaję:

— Nie mogę znieść myśli, że Yun codziennie ciebie bije. Co zamierzasz zrobić?

Zjadamy ze smakiem mandarynki. Zapada zmierzch. Biorę jej dłoń w swoje ręce.

— Możemy się pobrać dopiero, gdy zapadnie noc.

Wzdycham ciężko. Sam jestem zaskoczony, że tak mnie to bawi. Chce mi się śmiać do rozpuku. Ach! Tylko po co ja mam się żenić? I co ja wiem o małżeństwie? Nic, to prawda, ale póki co, dobrze się bawię.

— Zapadła już noc, prawda?

— Nie...

— Co ty opowiadasz? Przecież jest noc. Żarty sobie stroisz? Już nastała noc.

— Nie... Jeszcze nie...

— Daj spokój! Oczywiście, że tak!

— Więc... Czas się pobrać.

— Tak jest!

Zaczynam chichotać. Znienawidzę ją, jeżeli się pobierzemy. Czy znienawidzę Yuna? Była z nim związana. Mówi, że Yun ją porzucił. Ona tak myśli. Dlatego przybiegła do mnie z płaczem. Ona się myli. Yim się myli.

(Wzdycham ciężko. Nastała noc).

— Więc co się wydarzyło?

— Dlaczego się pytasz?

— Chcę wiedzieć.

— Rzuciłam go.

— Poważnie?

— Najpoważniej!

Chichoczę.

— Drwisz sobie ze mnie!

— Bynajmniej.

Yim podnosi się — to dobry moment, żeby zapisać w pamięci, jak wygląda, albo przynajmniej, jak wygląda jej strój — i zaczyna nerwowo grzebać w *walizce*. Patrzę ze zdziwieniem. A jest na co! Przetrzęsa wszystkie swoje rzeczy i najwyraźniej czegoś szuka. Gdybym wiedział czego, zaoferowałbym pomoc. Ona jednak jest tak zaaferowana, że wolę się nie wtrącać. Więc tylko się przyglądam i czekam, czekam. W końcu nie wytrzymuję i zadaję pytanie:

— Czego szukasz?

— Obrączki — odpowiada ze szlochem.

— Jakiej obrączki? Po co ci obrączka?

— Na ślub.

— No tak! Obrączka ślubna!

— Gdzie ją podziałam? Gdzie się zawieruszyła?

Panna młoda zgubiła ślubną obrączkę! Czy to w ogóle możliwe? To przecież absurd! Jakby nie patrzeć, to w końcu pan młody odpowiada za obrączki! Nie mogę udawać, że o tym nie wiem, więc mówię:

— Teoretycznie powinna być w mojej *walizce*.

— Gdzie jest twoja *walizka*?

— Nie mam!

Yim patrzy na mnie z niesmakiem.

Chwytam jej dłoń.

— Podejdź tutaj.

— Daj spokój! Puść!

Jakoś udaje mi się ją udobruchać. Biorę pióro i na serdecznym palcu jej lewej dłoni rysuję dwie linie. Podobają się jej. Mówi, że czuje nawet lekki ucisk, jakby na palcu miała prawdziwą obrączkę.

Nie zamierzam się żenić. Muszę się z tego jakoś wykręcić. Pytam się więc:

— Ile razy?

— Raz.

— Naprawdę?

— Słowo.

Nie wyszło, ale nie daję za wygraną. Zmieniam tylko metodę przesłuchania.

— Ilu przed Yunem?

— Jeden!

— Czyżby?

— Naprawdę jeden.

— Nie wierzę!

— Dwóch.

— No proszę!

— Trzech.

— Coraz lepiej!

— Czterech.

— Proszę, proszę! Lepiej być nie może!

— Pięciu.

Zakpiła sobie ze mnie. Zakpiła w żywe oczy. Zapadła noc. Zapaliłem świecę. Zgasilem. Zgasilem pospiesznie, żeby zataić fakt, że na palcu nie ma żadnej obrączki. W świetle zbyt szybko mogłaby się zorientować.

Ta noc długo kazała na siebie czekać. To była długa noc.

Początek defensywy

A oto inna scena. Jestem w zakładzie fryzjerskim, siedzę na fotelu — fryzjer wyjmuje znany mi skądinąd nóż i odchyła do tyłu moją brodę, zarośniętą gęstą szczecina.

Czy jest pan płatnym zabójcą? — chcę się zapytać, ale jakoś mi niezręcznie, zwłaszcza teraz, kiedy zaczynam akceptować fakt, że mam żonę.

Ciach! Ciach! Ostrze noża tnje mój gęsty zarost.

Do czego był jeszcze używany? Do obierania mandarynek. Do czego jeszcze? Jakoś nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Nieoczekiwanie wybudzam się z odwiecznego snu — czuję, jakby ktoś mnie z niego wypchnął. Nie jestem w salonie fryzjerskim, nie jestem w żadnym salonie, jestem w pokoju nowożeńców. Oznacza to, że wczoraj wieczorem musiałem zawrzeć związek małżeński.

Jakiś wróbel zagląda przez okno i drepce odprężony. Mój gęsty zarost jest na swoim miejscu.

Coś się jednak nie zgadza. Nie ma panny młodej, która powinna leżeć tuż obok mnie — jak każda panna młoda, która po nocy poślubnej budzi się u boku pana młodego. Śmieję się. A więc przed chwilą naprawdę siedziałem w fotelu fryzjerskim! Musiałem tam być na jawie! Bo aż trudno uwierzyć, że sen mógłby być tak wyrazisty, taki namacalny, taki realny!

Ktoś sobie ze mnie zakpił. Stracić, zbyt wiele może nie straciłem, chcę jednak wiedzieć, ile w tym czasie minęło czasu! Bo może się okazać, że znam się z Yunem nie od kilku lat, jak mi się zdaje, lecz od wczoraj. To byłby dopiero problem! Może powinienem spotkać się

z Yunem i wspólnie to przedyskutować? Zapytać go, kiedy faktycznie się poznaliśmy. Bo moim zdaniem, dopiero wczoraj. I moim zdaniem wczoraj wieczorem zawarłem związek małżeński z Yim, choć teraz wcale nie jestem tego taki pewien.

Podobnie jak...

W następnej chwili sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje. Nieoczekiwanie zjawia się panna młoda. Ma na sobie garsonkę skrojoną na zachodnią modłę — trochę zbyt ciepłą, by nosić ją w maju. Nie znam tej Yim.

To jeszcze nie wszystko. Ta Yim ma krótko przycięte włosy. Nie znam żadnej Yim, która ma krótkie włosy i nosi garsonki uszyte w zachodnim stylu. Więc może to wcale nie jest Yim? Jeżeli nie, to kto? I dlaczego wchodzi tak bezceremonialnie do mojego pokoju? Co za lichy ją tutaj przygnało?

Dziewczyna otrzepuje dłonie.

— Wyrzuciłam.

To na pewno Yim. Czuję ulgę.

— Co wyrzuciłaś?

— Moje stare ubranie.

— Jakie ubranie?

— Bluzkę i spódnicę.

— Jaką bluzkę i spódnicę?

— Starą bluzkę i spódnicę!

— Jaką starą?

— Starą to starą!

Ubrania, które nosi się wczesną jesienią, można nosić też późną wiosną. Postanowiłem, że tym razem zaufam Yim, ale jeżeli ona i Yun...

Zaraz. Sądzę, że powinienem objaśnić swoją sytuację. A jest ona — krótko mówiąc — godna pożalowania. Całe